

— — — — —  
 Ale kiedyś o smętnych losach zadumany  
 Mojej biednej Ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,  
 Że płaszcz na moim duchu był krwią zszargany  
 I obietnicami majowemi jeno świetny!

— — — — —  
 Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą  
 I puste serce moje spalą w ałoesie  
 I do panopticum niech zaraz je oddadzą,  
 A niechaj je Sławek, Koc i Wieniawa odniesie!

— — — — —  
 Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze  
 I zapijają mój pogrzeb — oraz własną biedę!  
 Jeśli będę duchem — to im się pokażę  
 I wpierw niż Zagórski z łaźni — przyjdę!

— — — — —  
 Lecz zaklinam — niech moi nie tracą nadziei  
 I prasie opornej niech włożą kaganiec!  
 A gdy trzeba, po teki idą pokolei,  
 I walczą, by Obwiepolu zdobyć szaniec!

— — — — —  
 Co do mnie — ja zostawiam ogromną tu drużbę  
 Tych, co mogli naginać sumienia i czoła,  
 Posadami im bowiem płaciłam za służbę,  
 Lecz ludzi idei nie miałam w nich zgola!

— — — — —  
 Kto drugi tak bez woli Narodu się zgodzi  
 Iść... taką obojętność, jak ja, mieć dla Sprawy!  
 Dziś w obozie narodowym są wszyscy młodzi  
 I oni powiodą Polskę w Jutro sławy!

— — — — —  
 Zostawiam śledztwa umorzone i mrok tajemnicy,  
 Wyda kiedyś na mnie wyrok historia surowa —  
 Zostanie krew, przelana w murach stolicy,  
 Bo idei nie mam — ja, sanacja majowa!

— — — — —  
 Zaległa cisza milczenia. Słysząc ciężkie west-  
 chnienia. Zmartwieli dygnitarze. Bładość powlokła im  
 twarze. Wszyscy z rękoma na uszach... dech im za-  
 parło w duszach. „To ich Lęk i Strach tak wziął... po-  
 słyszeli ducha głos... rozpiął się nad nimi Los.”

— — — — —  
 Zo. Gołębiowska.